Nr. 52. Kraków, Sobota 22 Lutego 1890. Rocznik II.

Przedpłata wynosi:
W Krakowie:
miesięcznie **85** cnt., kwartalnie **2** złr. **50** cnt., półrocznie **5** zł., rocznie **10** zł.
Za odnoszenie do domu dolicza się **15** cnt. miesięcznie.
Na prowincji i w całej monarchji Austro-Węgierskiej:
miesięcznie **1** złr. **10** cnt., kwartalnie **3** złr. **25** cnt., półrocznie **6** złr. **50** cnt., rocznie **13** złr.
Numer pojedyńczy 6 cnt.

KURJER POLSKI

wychodzi codziennie, a więc i w niedzielę, o godz. 8 rano.

Cena ogłoszeń:
Za wiersz petitowy, lub za jego miejsce, za pierwszy raz **10** centów, za następne po **5** centów. — Małe ogłoszenia na pierwszej stronie **20** centów taksa i **4** centy od wyrazu; na ostatniej stronie **10** cnt. taksa i **2** cnt. od wyrazu. W rubryce „Nadesłane“ **20** centów od wiersza.

Adres dla telegramów: „*KURJER*“ — *KRAKÓW*.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: ulica Szewska Nr. 7, I. piętro.

Jenerał Boulanger.

I.

Przy wyborach uzupełniających w Paryżu, bulanżyści znów zwyciężyli! Idea reprezentowana przez wygnańca z Jersey nie upadła! Jest to klęska rządu i klęska Republiki!

Takie głosy w chwili obecnej słychać w całej Francji; te same słowa powtarza od czterech dni prasa europejska.

Według wszelkiego prawdopodobieństwa, czytelnicy nasi ujrzawszy na czele niniejszego artykułu nazwisko głośnego jenerała, w duchu się pytali: Ciekawiśmy, co nam nowego powiedzą o tym człowieku? Czyż wszyscy nie wiemy, że jest to komedjant, prosty warchoł, może nawet oszust?— Otóż my w rzeczy samej powiemy tym razem coś całkiem nowego, ale nim to nastąpi, poczytujemy za nasz obowiązek, wpierw zwrócić uwagę czytelników na tę ważną okoliczność, że odkąd pismo nasze istnieje, my jedni wśród całej polskiej prasy, dla której, niestety, mistrzynią i wyrocznią jest prasa niemiecka, nietylko nigdyśmy nie potępiali jenerała Boulangera, przeciwnie, mieliśmy dlań zawsze pewne współczucie, poczytując go bądź co bądź za człowieka niepospolitego, którego przeciwnicy chcieliby się koniecznie pozbyć. A współczucie nasze wypływa nie z jakiejś tam sympatji nieokreślonej, lecz ze znajomości świata i trzeźwego poglądu na bieg spraw publicznych.

Przedewszystkiem miejmy to na uwadze, że ilekroć wśród tłumu szarego, który światem się nazywa, zjawi się osobistość wszystkich przerastająca, natychmiast słychać dokoła niej krzyki, złorzeczenia, nawet proste oszczerstwa, ludzie bowiem tak są już stworzeni, że cierpią tylko sobie równych, nienawidzą zaś większych i silniejszych. Ponieważ nic tak nie boli, jak podrażniona miłość własna, nie dziw więc, że tłum chce ściągnąć każdego do swego poziomu i dopiero temu ustępuje, kto wzbije się już tak wysoko, że go zwykły śmiertelnik ledwie dojrzeć może. Wtedy milkną niechętni, i patrząc odtąd na zwycięzcę jak na pół-boga, zaczynają wybijać przed nim pokłony bałwochwalcze.

Wartość człowieka najlepiej tedy mierzyć skalą ludzkiej nienawiści.

Kiedy Ludwik Napoleon, przebywając przed r. 1848 w różnych miastach włoskich, mówił o swoich prawach do tronu francuskiego i korony cesarskiej, wtedy panujący książęta, patrzyli nań jak na szaleńca; lecz gdy ten sam Napoleon, w kilka lat później, stanął na czele potężnego narodu, si sami, którzy zeń przedtem drwili, przyszli do jego tronu, żeby go wielbić i w prochu się przed nim korzyć. Za to gdy po ośmnastoletniem panowaniu Napoleon runął pod Sedanem, świat, jak gdyby się chciał za to na nim zemścić, że się wpierw przed nim poniżał, rzucił się nań namiętnie, zowiąc go szalbierzem. Z każdym człowiekiem wybitnym działo się to samo, i gdyby Bismarckowi nie było w r. 1870 szczęście dopisało, ludzkość nie znałaby dziś człowieka bardziej niż on zabawnego. — Na co brał się do rzeczy, której nie umiał podołać? — wołanoby z wszystkich stron. To prosty szaleniec! — Niewątpliwie taki sąd światby dziś o nim wydawał, ale że stało się inaczej i Bismarck zwyciężył, więc on został wielkim, a Francuzi zmaleli.

Jota w jotę dzieje się to samo z jenerałem Boulanger. Długo Europa nic o nim nie słyszała, aliści dnia pewnego przyszła z Paryża wiadomość, że odkąd jenerał Boulanger został ministrem wojny, nowy duch wstąpił w armję francuską, że oficerowie są mu całkiem oddani, a ludność przeczuwając w nim osobistość miary niezwykłej, entuzjazmuje się dlań coraz bardziej. Równocześnie tak dzienniki angielskie jak i pruskie, te drugie półgłosem, zaczęły przyznawać, że cokolwiek nowy minister wojny zarządził, było rozumne a dla armji korzystne. W miarę też jak jego popularność rosła nad Sekwaną, trwoga ogarniała umysły nad Spreą. Widzieliśmy nawet podczas sprawy Schnaebelego, że sam Bismarck był w wysokim stopniu zaniepokojony, i jeżeli komu, to Boulangerowi należy przypisać niezwykłe zwycięztwo dyplomatyczne, jakie wówczas Francuzi nad Niemcami odnieśli.

Przypominamy te szczegóły głównie dla tego, że pamięć ludzka jest zazwyczaj bardzo krótka, a zaś człowiek, jakeśmy to wyżej zaznaczyli, łatwo tego dziś potępia, którego jeszcze wczoraj uwielbiał.

A teraz ośmielamy się zapytać: Czy francuski minister wojny, którego Niemcy się boją, może być warchołem, komedjantem, szalbierzem? Ależ rzecz prosta, że komedjanta oniby pod niebiosa wynosili, bo przecie leży w ich interesie, żeby kierownictwo nad armją francuską spoczywało w dłoniach jak najbardziej nieudolnych. Jest to fakt tak w oczy uderzający, że tylko ci go nie widzą i nie rozumieją, którzy koteryjnością oślepieni, nie mogą prawdy dojrzeć.

Dla czego jednak część narodu francuskiego odwróciła się od jenerała, o tem pomówimy w następnym artykule.

Akcja ratunkowa.

(List „Kurjera Polskiego“).

Sokołów pod Rzeszowem 20 lutego.

Dnia 25 stycznia b. r. rozdzielono w Sokołowie, w obecności p. starosty z Kolbuszowy i p. marszałka powiatowego, hr. Tyszkiewicza, 1800 złr. tytułem bezzwrotnej zapomogi między okoliczne wioski: Górno, Wólka sokołowska, Turza, Mazury, Trzebiska i Nienadówka. Najwięcej otrzymała wieś Górno, bo też to najuboższa wioska w powiecie kolbuszowskim; dostała ona 700 złr. bezzwrotnej zapomogi, inne mniej. W ubiegłym tygodniu rozdano znów w Sokołowie samym sól bydlęcą.

Inne wioski tego powiatu otrzymały także zapomogę głodową. Zdaje się, że klęska głodowa w powiecie kolbuszowskim nie pozostawi żadnych śladów po sobie, gdyż powiat ten należy do tych szczęśliwych (pomimo, że jedna jego część jest piaszczysta, a druga mokra), w których ludność wiejska może znaleźć bardzo dobry zarobek przy robotach na drodze powiatowej z Kolbuszy do Sokołowa jak również w sąsiednim powiecie Nisieckim przy osuszaniu bagnisk rudnickich.

Inna jest rzecz w powiatach górzystych [illegible] wszelką uwagę komitetów ratunkowych i rozciągnąć w możliwy sposób akcję ratunkową na szeroką skalę.

Zwykle z początkiem wiosny i w ciągu lata pojawia się w okolicznych wioskach Sokołowa tyfus rozmaity, który jednak nie dziesiątkuje ludności, tylko wyrywa po kilka jednostek z każdej wsi. Tego roku pojawił on się już w styczniu, ale sporadycznie. Tłumaczyć to można poniekąd tem, że okolica tutejsza należy po części do mokrych i sapowatych, a więc i klimat nie sprzyja zdrowiu. *Sfinks.*

Z krajowej Rady zdrowia.

Dnia 11 lutego b. r. odbyło się posiedzenie krajowej Rady zdrowia, na którem załatwiono następujące przedmioty:

1) Odmawiając przyjęcia przedłożonego planu na budowę szpitala powiatowego w Lubaczowie (powiat Cieszanów) wypracowano szkic na taki szpital w celu przesłania go jako wzór do budowy pomienionego szpitala.

2) Oświadczono się jednomyślnie za wzbronieniem patronowi chirurgji, zasądzonemu za zbrodnię z §. 132 III. ust. kar. i §§. 197, 200, 201 I. a) ust. kar. wykonywania praktyki lekarskiej i za odebraniem mu dyplomu patrona chirurgji.

3) W sprawie zdrojów w Burkucie (powiat kossowski) uchwaliła krajowa Rada zdrowia na razie ze względu na niedostępność tej miejscowości, przejście do porządku dziennego.

4) Oświadczono się za udzieleniem koncesji na przeniesienie domu zdrowia dra Gwiazdomorskiego w Krakowie, do innej realności przy ulicy Łobzowskiej.

5) Uchwalono wnioski, mające na celu zapobieganie szerzeniu się chorób zakaźnych przez starą odzież z Węgier do Galicji sprowadzaną.

6) Oświadczono się przychylnie w sprawie koncesji na zakład wodoleczniczy dra Kołaczkowskiego na Miodziusiu w Szczawnicy.

Z karnawału.

(List „Kurjera Polskiego“).

Poznań, 18 lutego.

(*z*) Nie przy samej pracy, ale i przy zabawie i po zabawie poznaje się ludzi i społeczeństwa. Sądząc tedy z zabawy karnawałowej, jaka się u nas rozwijała, przyznać sobie musimy jeszcze dość znaczną siłę żywotną, bo zabawa tam już nie kwitnie, gdzie sił żywotnych nie ma. Zeszłej soboty odbyły się w Poznaniu dwa bale. Przepowiadano, że dla tej kumulacji obydwie zabawy się nie udadzą, i już sobie poczęto robić wymówki, a praktyka okazała, że nad wszelkie spodziewanie znakomicie się udał bal. Koła towarzyskiego w Bazarze i nie mniej świetnie w hotelu francuzkim bal Stowarzyszenia młodych kupców, na który i starsza gwardja postanowiła stawić się ile możności *in corpore*, dla nadania zabawie większej powagi. Na obydwóch salach stanęło do mazura po kilkadziesiąt par i ochoczo bawiono się do rana. Powiedziałby może ktoś, że to nie sztuka zapełnić ostatecznie w Poznaniu dwie sale, skoro się cały Poznań pospolitem ruszeniem zbierze, a wszystko, co żyje, z prowincji zjedzie do Poznania. Otóż nowa niespodzianka. Daleko bowiem jeszcze było do powołania pospolitego ruszenia, a prowincja wcale tak gromadnie nie zjechała, bo tego samego szabasu na prowincji odbyły się, o ile dotąd wiadomo, jeszcze dwa wieczory — bale, jeden na północy, w Bydgoszczy, drugi na południu. w Śremie. Na śremski bal nawet wyjechało bardzo wiele rodzin, do Poznania na karnawał przybyłych — i pewno tam obyczajem przodków tizydniówkę odprawią, bo jakoś nic jeszcze nie słychać o forpocztach powracającej armji.

Niech tam sobie pesymiści prawią, co chcą o zbytkach i marnotrawstwie; w tej chęci i możności udawania się zabaw leży bądź co bądź pewna rękojmia, że nas jest jeszcze dużo, bardzo dużo, i że ostatecznie wszyscy ostatkami nie gonimy. Zbytków nikt tu nie pochwala i w powszechności zupełnie też one oddawna ustały; jednostki tylko jeszcze sobie pozwalają i przy butelce i przy zielonym stoliku, a co gorsza, na nieszczęsnej giełdzie. Ogół bawi się dość skromnie, o ile polska natura wogóle skromność zabawy pojąć jest zdolna.

Nawet w Toruniu, podczas tegorocznego sejmiku gospodarskiego świetnie się udała zabawa naszych ekonomistów i ekonomistek. Było dużo gości z Prus i Księstwa, a co ważniejsza z diaspory polskiej po szerokich Niemczech, gdzie niejedno serce młodzień[illegible]leki, kędy na niwach rodzinnych rosną urodziwe Marynie i Zosie, tak nieskończenie wdziękiem wyższe od każdej Berty, Emmy i Idy. Ale bądźmy dyskretni i nie tykajmy serc bijących; ogólną niech nam tylko wolno będzie zrobić uwagę. Wielkie to dla kobiet naszych poświęcenie ze stosunków rodzinnych i rodzimych chodzić za mąż het między zupełną obczyznę, odmienną od domowych stosunków i obyczajów; ale też wielką jest missja tych kobiet, żeby na obczyźnie podnosić dobrą sławę naszego imienia, a co ważniejsze, być podporą mężom w domowej warowni i wśród obczyzny wychowywać polskie rodziny. Że to jest możebnem, przykładów mamy nie mało. Znam nawet wypadek taki, że Polak zapędzony na urząd do głębokich Niemiec, ożenił się z Niemką, ale pod tym warunkiem, że skoro przestąpi próg jego domu, nie wypowie już niemieckiego wyrazu. I stało się wedle woli męża pana. Dzieci z małżeństwa tego zrodzone, żyjące wraz z rodzicami w niemieckiem mieście, obok czysto niemieckiej rodziny, do 8 roku życia nie nauczyły się słowa po niemiecku, dopiero gdy do szkół pójść miały, trzeba im było sprowadzić bonę niemkę, którąby na spacerze je otrzaskała z językiem niemieckim, bo w domu, nie wolno. To się nazywa konsekwencja i stanowczość, jaka się wyrobić tylko może u członków społeczeństwa, skazanego na rozpaczliwą obronę swej narodowości. Niechajby ten przykład, ściśle zgodny z prawdą, pobudził innych do naśladowania. Najlepiej jednak zrobią kandydaci do małżeństwa z naszej narodowej diaspory, że mając zapewniony a zwykle bardzo wygodny chleb na obczyźnie, zjeżdżać będą gromadnie na zabawy w stronach rodzinnych i wedle upodobania a potrzeb serca, dobiorą sobie towarzyszkę życia, której nie będzie potrzeba robić tak twardych przepisów, jak w wyżej opisanym wypadku.

Świetnie się też udał wieczór, dany na uczczenie maestra Paderewskiego, po jego koncercie, który nietylko swoich, ale i obcych w najwyższym stopniu zachwycił. Krytyka tutejsza niemiecka, bardzo surowa na wszystko co polskie, nie znajduje słów pochwały tak dla wykonawcy, jak dla kompozytora. Nawet w tym wypadku nie przechwala się, jak zwykle krytyka ta, że artysta to czem jest, zawdzięcza niemieckiej kulturze, niemieckiej nauce, niemieckiemu kierunkowi, tylko już bezwzględnie czuć w nim rodzimy talent polski, zaszczyt przynoszący narodowi. Nie dziwić się więc, że takiemu artyście publiczność nasza na wszelkie możliwe sposoby starała się okazać cześć i uznanie. Tańczono na cześć i zdrowie artysty już wtedy, kiedy dla choroby nie mógł zjechać na pierwszy termin koncertu, tańczono następnie jeszcze raz z większym zapałem po samym koncercie, a kiedy maestro raczył wystąpić nawet w teatrze polskim na „cele dobroczynne“ urządzono mu entuzjastycznie przez publiczność przyjętą owację z wieńcami, bukietami i przemowami. Ale, ponieważ u nas wszystko tak się urządza, żeby ktoś komuś do żywego dokuczył, bo taka już natura naszych działaczy, więc i przy tej sposobności powtórzył się ten charakterystyczny objaw. Reprezentanci „obywatelstwa wiejskiego“ chcieli mieć zaszczyt wystąpienia na scenie z wieńcem i mówką pod nr. 1, a do tego samego zaszczytu palpitowała dyrekcja spółki teatralnej, więc się wszczął istnie dyplomatycznej zaciętości spór o pierwszeństwo, rozumie się za kulisami, a w sporze tym dyrektorowie, jako gospodarze, wprawdzie nie bardzo grzeczni, utrzymali się na placu, a reprezentanci „Ziemian“ z loży, mocą rzutu zaaplikowali mistrzowi nieme wyrazy swego uwielbienia. Sprawa ta, jak słyszymy, ma się odbić na walnem zebraniu spółki echem czarnych gałek, spadających do puszki wyborczej. Ale od dwóch lat już nie było walnego zebrania, może i na trzeci się nie urządzi, aż się animusze ukołyszą. Śmiesznostki karnawałowe. I te należą do obrazu.

Wiadomości polityczne.

Rosja przed sądem Europy.

Amerykanin Mr. Georg Kennan wydał niedawno książkę, w której opowiadał aż nazbyt dobrze nam, niestety, znane postępowanie władz rosyjskich z sybirskimi wygnańcami. Książka ta zrobiła wielkie wrażenie. Mr. Kennan zwołał więc mityng wszystkich oburzonych hańbą tych azjatyckich czynów, na którym powzięto myśl, ażeby w regularnych odstępach czasu ogłaszać wiadomości o wewnętrznych stosunkach rosyjskich, o których dotychczas nikt nie wiedział, i których wskutek tego opinja Europy kon[illegible] tym mityngu, podniesiono w [illegible] na utworzono komitet, który ma się zająć redakcją i wydawnictwem tygodnika, albo miesięcznika, którýby mógł Europie mówić prawdę o wszystkiem, co się dzieje w Rosji. Zawiadamia o tym projekcie w obszernym artykule *Pall Mall Gazette* dr. Spese Watson; pisze on tam między innemi:

„Niekiedy, w pewnych, nieregularnych odstępach czasu, ukazują się w dziennikach wiadomości, rzucające ponure światło w ciemność, jaka zakrywa życie rosyjskie; światło to jednak i zajęcie przez nie wzbudzone, gasną prędko. My chcemy właśnie to zajęcie utrzymać w naprężeniu przez regularne podawanie wiadomości autentycznych. Mimo różnorodnych trudności, dołożymy wszelkich starań, żeby wszystko, co napiszemy, odpowiadało ściśle bezwzględnej prawdzie, jakkolwiek nie zawsze dla łatwo zrozumianych przyczyn będziemy mogli podawać źródła, z których je czerpiemy. W ten sposób, możemy zrobić wiele dobrego... Z pewnością fakt ten, że postępowanie władz rosyjskich pilnie przez nas będzie śledzone, i że haniebne czyny, spełniane wśród tak pożądanej dla despotyzmu ciemności, wyjdą na światło dzienne i zostaną poddane sądowi całego świata; fakt ten nie pozostanie z pewnością bez dobroczynnego wpływu na rząd rosyjski.“.

Nareszcie! Po tylu latach najhaniebniejszych bezprawi, krzywd i gwałtów, popełnianych nie na jednostkach, ale na całym narodzie o wspaniałej cywilizacji i dziesięciowiekowej przeszłości, teraz, kiedy już przyzwyczailiśmy się do samolubnej obojętności i stępienia moralnego poczucia Europy, teraz kilku Anglików i Amerykanów, oburzonych paru faktami takiemi, jakich my znamy tysiące, zaczyna budzić śpiące sumienie... Gdyby to tak wydawać czarną księgę haniebnych czynów innych państw i rządów wielkich i cywilizowanych, gdyby tak stanęły przed forum publicznem Prusy za czyny i gwałty w Poznańskiem i w Alzacji, — gdyby tak stanęła wreszcie sama Anglja za ucisk Irlandczyków.

Z Niemiec.

O przesileniu w pruskim gabinecie donoszą do pism rozmaitych. Pogłosek, krążących o tem po pewnej części prasy niemieckiej, nie widzielibyśmy potrzeby powtarzać, gdyby nie podawały ich pisma zwykle jak najlepiej o stosunkach gabinetu pruskiego poinformowane.

Według jednej pogłoski nosi się ks. Bismarck z zamiarem złożenia urzędu prezesa gabinetu. Powodem do tego ma być różnica zdania z cesarzem w sprawie ochrony robotników. Pogłoska to nie nowa, gdyż pojawiła się już przy ogłoszeniu znanych dwóch orędzi cesarskich z dnia 4 b. m. Pisma uchodzące powszechnie za inspirowane, oświadczyły nasamprzód, iż ks. Bismarck ustąpił z stanowiska ministra handlu, ponieważ nie mógł się zgodzić na zamierzone przez cesarza reformy, a kiedy pogłoska ta nie wywołała żadnego silniejszego wrażenia, wymyśliły one drugą, iż ks. Bismarck zamierza złożyć urząd prezesa ministerstwa. Czy wiadomość ostatnia się potwierdzi, nie wiemy; nie zawadzi wszelako przypomnieć, iż sam ks. Bismarck oświadczył podobno przy ostatnim obiedzie parlamentarnym, że życzy sobie, ażeby mógł zostać zwolnionym z stanowiska prezesa gabinetu. Jeżeli świat polityczny i ostatnią wiadomość przyjął chłodno i obojętnie, to tylko dla tego, że nasamprzód w nią jeszcze nie wierzy a następnie, że ustąpienie ks. Bismarcka ze stanowiska prezesa pruskiego gabinetu, nie zmieniłoby wewnętrznej polityki pruskiej, ponieważ ks. Bismarck pozostałby i nadal kanclerzem Rzeszy niemieckiej i mógłby jako taki przeważny wpływ wywierać na swych dawniejszych kolegów. Już dawniej i to na początku 1873 r. nie był ks. Bismarck przez pewien czas pruskim prezesem gabinetu i dotychczas nie wiadomo, czemu właściwie po krótkiej pauzie znów na stanowisko to powrócił. Jak 1873 r. ustąpienie ks. Bismarcka nie wywołało żadnego przewrotu w polityce pruskiej, tak samo nie zdołałoby ono i dzisiaj żadnych znaczniejszych zmian wywołać. Wpływ ks. Bismarcka zostałby może faktem tym ograniczony, ale nie zniesiony, a wewnętrzna polityka Prus przeszłaby torem dotychczasowym. Wątpimy nawet, czyby dzisiaj ustąpienie ks. Bismarcka wywołało taką burzę, jak pogłoska o jego dymisji za życia cesarza Fryderyka III; czy jednakowoż ks. Bismarck nosi się wogóle z zamiarem złożenia teki prezesa gabinetu, oto pytanie, na które jak [illegible]

O wiele prawdopodobniejszą zdaje się pogłoska, podana przez organ narodowo-liberalny *Frankf. Journal*, iż minister robót publicznych Maybach podał się do dymisji, że jednakże cesarz dymisji tej nie przyjął. Według jednych pism ma minister Maybach być niezadowolonym z tego, iż w administracji jego wydziału zarządzona została zmiana, według drugich, ponieważ stosunek jego do księcia kanclerza został zamąconym. Tymczasem nie jest i ta pogłoska nową, a powtarza się dzisiaj nie wiemy już po raz który. Najlepiej będzie i w tej mierze zaczekać na same fakta... Bądź co bądź staje się z każdym dniem coraz prawdopodobniejszem, iż „coś się psuje w państwie duńskiem“.

Z dzienników rosyjskich.

Grażdanin pisze:

Radykałom zachodnim trzeba przyznać, że umieją mówić prawdę bez ogródki i wyjaśnić należycie dany przedmiot.

Mamy właśnie przed sobą pismo francuzkie *Le Démocrate*. Jest to organ demokracji francuzkiej z odcieniem antysemickim. Otóż mówiąc o „względach“, z jakiemi obecny gabinet francuzki, a zwłaszcza minister skarbu i minister spraw wewnętrznych, traktują sprawców głośnego „krachu miedzianego“ i zarazem bankructwa „Comptoir d'Escompte“, robi wymieniony dziennik następującą uwagę:

„P. Rothschild konferował długo z p. Rouvier, o procesie w sprawie krachu. Gdybyśmy żyli w prawdziwej republice, gdyby pieniądz nie był bożyszczem naszych rządów, gdyby prawo stosowano u nas jednakowo do wszystkich bez wyjątku obywateli, niewątpliwie p. Rotschild rozmawiałby w takim razie o zmonopolizowaniu miedzi i o bankructwie „Comptoir d'Escompte“, nie jak dzisiaj z ministrem skarbu, lecz z prokuratorem Rzeczypospolitej i z sędzią śledczym.

„Ci, którym wytoczono proces, zawinili istotnie. największym wszakże i właściwym winowajcą, tym, który ciągnął zyski z tych brudów szachrajskich, jest on, zawsze ten sam Rotschild, dzięki swym miljonom i z woli oportunistów — dzisiejszy król Francji!

„Dopóki człowiek ten, okradający corocznie Francję na bajeczne sumy, nie znajdzie się za kratą więzienną, dotąd zmuszeni będziemy powtarzać, że sprawiedliwość jest w naszym kraju czczem słowem bez dźwięku i treści...“

Trudno o jaśniejszą i dosadniejszą charakterystykę danej sprawy — powiada *Grażdanin* po zacytowaniu uwag dziennika francuskiego. — Takie to głosy wywołuje obecnie żydowstwo w demokra-

tycznych sferach francuskich. Rozumie się, że nie inaczej spogląda na tę plagę dzisiejszej ludzkości taki chłop polski, białoruski lub Rusin galicyjski.

Oto więc ludy Europy, to jest czysto ludowe i narodowe żywioły, macie gotowy i wdzięczny grunt dla braterskiego podania sobie dłoni w celu zwalczenia jedynego i wspólnego wroga, jakim jest współczesne „światłe żydowstwo", wdzierające się w organizm każdego narodu i zatruwające go stopniowo!"

Orleani.

Indépendance Belge ma w Madrycie korespondenta, podobno dobrze poinformowanego, jednak, o ile z treści jego listów widać, zaciętego nieprzyjaciela francuskich rojalistów. Donieśliśmy już poprzednio o tem, że według jego wiadomości, powrót młodego księcia do Paryża uplanowany był poprzednio w zamku księcia Montpensier, w San Lucaz w Andaluzji, i uchwalić tam miano wszelkie możliwe środki postępowania, mające na celu przywrócenie orleańskich dynastyj na tronach francuskim i brazylijskim. Skutkiem tych uchwał były świeże zajścia paryskie z jednej strony, z drugiej zaś wyjazd hrabiego Paryża i księcia de Chartres do Havanny, żeby ztamtąd kierować kontrrewolucyjnym ruchem w Brazylji. Onegdaj wieczór opuścił hrabia Paryża Havannę i udał się do Nowego Jorku, zkąd w najbliższą środę dnia 26 lutego odpłynąć ma do Europy. W Liverpoolu oczekują go w pierwszych dniach marca. Z chwilą powrotu pretendenta do Anglji, wznawia się nanowo agitacja rojalistyczna we Francji. Sympatja, jaką pozyskał sobie młody książę, i świeży bulanżystowski trjumf przy wyborach uzupełniających, ułatwią jej zadanie.

WSPOMNIENIA Z R. 1870.

Według opowiadania pruskiego oficera

spisał

JÓZEF ROGOSZ.

VII.

Lulu.

(Ciąg dalszy.)

Gdy rotmistrz Ernest, ujrzawszy Lula w pełnej paradzie, powiedział mu, że jest teraz podobny do pierwszego szambelana króla Birmy, chłopiec tak się tem ucieszył i taki był z tego dumny, że odtąd wyglądał jak paw odęty. Ale mimo to, nie był zuchwały, przeciwnie każdy rozkaz starszych spełniał bez szemrania i w marszu oddawał nam często wielkie usługi. [illegible] mego początku, więc trzymał się zawsze mego szwadronu i najczęściej jechał tuż obok mnie. Ilekroć byłem głodny, albo spragniony, potrzebowałem tylko powiedzieć: „Lulu, przynieś mi co!" a za pół godziny miałem z pewnością, czego pragnąłem. Lulu zjeżdżał natychmiast z szosy na pola i bodąc konika ostrogami, pędził wyciągniętym galopem do najbliższej wioski.

Malec tak siedział na swoim wierzchowcu, że niejednemu kawalerzyście mógł za wzór służyć. Po niejakim czasie zjawiał się znów przy mnie i z uśmiechem podawał mi kawałek pieczeni albo też kurę i najmniej jedną butelkę wina czerwonego. Zdobywał zaś wiktuały sposobem równie stanowczym, jak prostym. Gdy przyjechał do wioski, stawał przed pierwszym lepszym domem okazalszej powierzchowności i wywoławszy bądź gospodarza, bądź gospodynię kierował ku ich piersi rewolwer, wołając: — Manger! boire!

Zuchwała ta taktyka nigdy go nie zawiodła.

Ludzie widząc malca, który doprawdy gotów był wystrzelić, wynosili mu co mieli i nigdy na niego nikt się nie rzucił.

Jeżeli kto, to Lulu mógł śmiało mówić o sobie, „że audaces fortuna juvat". Kilka razy widziałem go w ogniu. Zawsze był spokojny, obojętny, jak stary wiarus, któremu już niejedna kula koło ucha świsnęła, lub jak dziecko niezdające sobie jeszcze sprawy z niebezpieczeństwa, w jakiem się znajduje. Gdym go pytał, czy nie boi się śmierci, krzywił się ale milczał.

— Po co właściwie idziesz z nami? — zapytałem go raz na kwaterze.

— Mówiłem już panu porucznikowi, że szukam szczęścia.

— A jak w twojem przekonaniu szczęście wygląda?

Oczy mu błysnęły, uśmiechnął się, lecz nic nie odpowiedział.

— Mówże chłopcze, jakiego pragniesz szczęścia?

— Pieniędzy!

— A tobie ich na co?

— Mam matkę i...

— I kogo jeszcze? — podchwyciłem.

Zarumienił się po same białka oczu, lecz milczał. Napróżno usiłowałem więcej zeń wydobyć.

Lulu umiał być wstrzemięźliwym, jak stary konspirator.

Widząc, że nic nie wskóram, zapytałem jeszcze na odchodnem:

— A dużo już masz pieniędzy? — Machnął ręką i odrzekł:

— Jak widzę, proszę pana porucznika, o pieniądze nawet na wojnie trudno.

W kilka dni po tej rozmowie, a zbliżaliśmy się wtedy do Orleanu, brygada stanęła na niewielkiej wyżynie, zkąd było widać szeroką i bogatą równinę. Na niej, w oddaleniu może dwóch tysięcy kroków, coś błyszczało w ogrodach. Były to karabiny francuskiej piechoty, która na nas w tem miejscu czekała.

Wkrótce brygada nasza ustawiła się w szyku bojowym. Mój szwadron znajdował się na lewem skrzydle. Lulu, jak zwykle był przy mnie. Francuzi zaczęli pierwsi strzelać, a że szasepoty niosły na 1500 metrów, więc i teraz ich kule aż do nas dolatywały.

Spojrzałem na Lula. Blady był niezmiernie i jakby wystraszony... Jeszczem go takim nigdy nie widział.

— Cóż chłopcze, boisz się? — spytałem. — Spojrzał na mnie, ale okiem szklannem bez wyrazu. Potem głowę szybko odwrócił i znów patrzył przed siebie.

W tej chwili zagrzmiała nowa salwa [illegible] usłyszał, że obok mnie kula świsnęła i uderzyła o coś miękkiego. Zwróciłem się w tę stronę... Wzrok mój padł na Lula... Chłopczyna chwycił się oburącz poniżej piersi i na bok się przechylając, jęknął:

— Ach! panie poruczniku, jam trafiony!

Przytrzymałem go ręką, a że równocześnie na przodzie dała się słyszeć komenda wzywająca nas do ataku, więc kazałem żołnierzom odnieść rannego do ambulansów. Grzmot strzałów, szczęk oręża i parskanie koni przygłuszyły we mnie wszelkie uczucia. Widziałem tylko nieprzyjaciół a o biednym chłopcu nie miałem czasu myśleć. Z początku zdawało się, że rozprawa będzie bardzo gorąca, tymczasem w godzinę Francuzi bojąc się oskrzydlenia, pod osłoną swojej artylerji zaczęli cofać się na całej linji. Gdy się oddalili na strzał działowy, na równinie znów cisza zaległa.

Ledwie mój szwadron stanął w obozie, pobiegłem odszukać Lula. Znalazłem go między ciężko rannymi. Lekarz wyjął mu wprawdzie kulę, lecz na moje zapytanie jak się ma chłopiec, sucho odpowiedział:

— Nie będzie żył!..

Lulu ujrzawszy mnie uśmiechnął się, ale tym uśmiechem, który jest grobu wysłannikiem i prawą rękę wyciągnąwszy, szepnął:

— Panie poruczniku!..

Siadłem przy nim i ująwszy jego rękę w dłonie, zapytałem:

— Chcesz mi co powiedzieć, Lulu?

— Dobrze, że pan porucznik przyszedł... tak ciężko było mi umierać... Myślałem, że wrócę do matki, lecz już jej nie zobaczę, nie!

Na piersiach mam woreczek, w nim sześćdziesiąt franków, kula go nie popsuła. Niech jej pan to poszle, ale proszę także napisać, że z tych pieniędzy ma kupić sukienkę i kapelusik dla małej Katty, tej samej, której ojciec siedzi w sklepiku na rogu Wilhelmstrasse... Jam jej obiecał, panie poruczniku, święcie jej obiecałem! Niech to zrobi koniecznie... ko...nie...cznie...

Były to ostatnie jego słowa. Ruchem konwulsyjnym oburącz chwycił się mego ramienia, jakby chciał, żebym go na ziemi zatrzymał, przechylił się w tył, blademi usty raz jeszcze chwycił powietrza i... skonał!...

(Dalszy ciąg nastąpi).

Z Akademji Umiejętności.

Komisja hist. sztuki odbyła 30 stycz. br. pod przewodnictwem p. Wład. Łuszczkiewicza posiedzenie, na którem p. Wincenty Juljusz Wdowiszewski przedłożył początek pracy swojej o dziejach architektury krakowskiej w XVI wieku. Na podstawie badań w archiwum miejskiem krak. i w aktach cechu mularzy doszedł prelegent do przekonania, że główne dotychczas nasze źródło wiadomości o starym Krakowie, Grabowski, bynajmniej nie wyczerpał materjału co do w. XVI. Pokazuje się, że obok znacznej liczby Włochów przybyłych za Zygmunta I i Zygmunta Augusta, wytworzył się około połowy XVI wieku w Krakowie zastęp nie mały Polaków, którzy u tych Włochów wykształceni, zajęli potem jako samodzielni architekci wybitne stanowiska i którym w dziejach architektury renesansowej należy się miejsce poczesne, jak osądzić można z dzieł ich w niewielkiej niestety liczbie zachowanych i obecnie udowodnionych. P. Wdowiszewski wydobywszy mnóstwo wiadomości i szczegółów dotychczas zupełnie nieznanych, lub niewyzyskanych, a dotychczas [illegible] architektów krakowskich Polaków, z drugiej połowy XVI wieku, zamierzył opracować szereg monografij, z których przedstawił pierwszą o Gabrjelu Słońskim, który odbył naukę w Krakowie u mistrza Antoniego, Florentczyka, potem wyzwolony na towarzysza, pracował, jak się zdaje, u architekta Mikołaja de Castiglione około domu Hieronima Szafrańca star. chęcińskiego w Krakowie i około przebudowy zamku w Pieskowej Skale, do tegoż Szafrańca należącego. Od roku 1550 już osiadły obywatel krak. i właściciel domu, jako architekt i mistrz mularski samodzielny, podejmował liczne roboty, z których najznakomitsze były: przebudowa domu kapitulnego przy ulicy Kanoniczej dziś numerem 21 oznaczonego (mianowicie stwierdzić się dało, że piękny portal zewnętrzny jego jest dziełem); budowa domu dla Stanisława hr. na Tenczynie, woj. krak., na miejscu, gdzie dziś stoi klasztor św. Józefa, przebudowa dwóch świeżo złączonych kamienic Erazma Tłokińskiego Czeczotki, znakomitego patrycjusza krak. (róg ul. Wiślnej i św. Anny), w którym więc prawdopodobnie według Słońskiego planów zrobione jest przyozdobienie pięknego dziedzińca, do dziś dnia zachowane. Zostawszy roku 1564 budowniczym miejskim, kierował wielu robotami miejskiemi, jak naprawą murów miasta na Celstacie, restauracją domów Podelwie i sąsiednich, naprawą pinakli wieży ratuszowej, i wybudował 1565—1566 z gruntu arsenał miejski. Wreszcie Filip Padniewski biskup krak. jemu powierzył wykończenie domu biskupiego przy ul. Wiślnej, zaczętego przez Giovanni Maria Padovano. Na podstawie zachowanych dzieł Słońskiego architektonicznych, prelegent określił bliżej cechy jego twórczości, uważając, że zostawała ona pod wpływem kierunku, nadanego architekturze przez Sansovina.

Prelegent zebrał także wiadomości co do spraw majątkowych i rodzinnych, tudzież obywatelskiego stanowiska Słońskiego, który był dłuższy czas starszym cechu mularskiego, — zasiadał jako ławnik w sądzie wójtowskim, wreszcie długi czas będąc rajcą krak., r. 1578 został burmistrzem miasta Krakowa — pierwszy i jedyny architekt na tem stanowisku. Komisja jednomyślnie uchwaliła powyższy przyczynek do hist. budownictwa w Polsce i hist. Krakowa ogłosić w najbliższym zeszycie Sprawozdań.

Kronika zamiejscowa.

KURJER LWOWSKI.

* O chorobie posła Hausnera dowiadujemy się następujących szczegółów. W Wiedniu jeszcze zachorował był na influenzę, która trwała przeszło dwa tygodnie; od tego czasu czuł się ciągle niezdrów, aż w początkach lutego zachorował na nowo tak ciężko, że zawezwano telegraficznie doktora Neussera, który go leczył wpierw w Wiedniu. Dr. Neusser stwierdził ciężką chorobę nerek wraz wznowionem zapaleniem opłucnej. Stan chorego jest bardzo niebezpieczny, jak to już zresztą donosiliśmy.

* Memorjał Wydziału krajowego o położeniu rolników galicyjskich, domagający się dalszej pomocy (2 i pół miljonów) ze skarbu państwa na bezprocentowe pożyczki i zapomogi bezzwrotne, tudzież wykazujący potrzebę ulg w ściąganiu podatków, znajduje się już w ręku Namiestnika, który się z nim udał do Wiednia w d. 21 b. m.

* Walne zgromadzenie Tow. przyrodników im. Kopernika odbyło się w dniu 19 b. m. Przewodniczył dr. Rehman, który zawiadomił, że w Krakowie powstała filja Tow. imienia Kopernika. Po odczytaniu sprawozdania z ostatniego ogólnego zgromadzenia i sprawozdania kasowego, uchwalono udzielić zarządowi absolutorjum i podziękować dr. Kadyemu, który bierny stan kasy znakomicie poprawił. Poczem wygłosił prof. Dybowski odczyt na temat: „Społeczeństwo i organizm". Podajemy streszczenie za *Kurj. Lwow.*: Dotychczasowi badacze ograniczali się do porównania społeczeństwa z organizmem więcej w formie przenośni, dopiero najnowsi uczeni uznali rzeczywiste powinowactwo i pokrewieństwo tych dwóch kategoryj. Na ostatniem stanowisku stoi i prelegent, który ze stanowiska zoologicznego traktuje ten przedmiot. Nie widzi on różnicy między gromadą szarańczy a państwem bojaźni bożej w duchu Bismarka. Pobudki i środki tu i tam są te same. Dr. Dybowski wychodzi od najniższych istot żyjących (protoplazmów czyli pierwotniaków), które uważa za bardzo złożone i zróżniczkowane. Przypisuje on protoplazmie czynności psychiczne (bezwiednej myśli, czucia i woli). Przechodząc od pierwotniaków do komórek, przyznaje im takie same funkcje i czynności, jak pierwotniakom, przechodząc zaś ostatecznie do organizmów wyższych, formułuje je jako agregat, złożony z jednostek indywidualnych, żyjących życiem samodzielnem, a zarazem podlegających prawom całości ogólnej. Za ogólne cechy organizmu uważa położenie materjalne osobników morfologicznych, zachowujących nieraz znaczną samodzielność. W przeciwieństwie do Spencera, uważającego osiadłość, jako znamienną cechę społeczeństwa, nazywa prelegent społeczeństwem połączenie się materjalne wolnych osadników morfologicznych.

KURJER PROWINCJONALNY.

* **Przemyśl** dnia 20 lutego. — Karnawał się skończył. Na jego pożegnanie odbyło się w mieście naszem kilka zabaw, których przecież opisywać nie będę, bo to temat zbyt wesoły na początek postu; mógłbyby on niejednego z czytelników *Kurjera Polskiego* obudzić żal za tem, co minęło i oderwać go od myśli poważnych, do jakich z pewnością każdego spowodował popielec i powodują podawane przez wszystkie dzienniki wiadomości o głodnych wieśniakach. Aby przyczynić się do złagodzenia doli nieszczęśliwych, urządziły uczennice siódmej i ósmej klasy tutejszej szkoły pani Iwanickiej przedstawienie amatorskie, połączone ze śpiewami i deklamacją. — Tutejsze starostwo wezwało magistrat, aby ściśle zrewidował miary i wagi u naszych kupców i przemysłowców. Władze miejskie bowiem dotychczas obowiązek ten pełniły bardzo niedbale. *Ego.*

* **Kocmań** dnia 19 lutego. — Małżonkowie Aleksander i Dokica Stasiuk udali się 15 bm z Kocmania do Zastawny w odwiedziny do krewnych, pozostawiwszy w zamkniętej chałupie dwóch małych synków, Dymitra i Mikołaja. Po powrocie do domu w nocy, zastali obu dzieciaków bez życia. Chłopcy, jak sprawdzono, zagorzeli wskutek zbyt rychłego zatkania pieca i pomarli. Przeciw rodzicom wdrożono dochodzenie karne.

* **Wyżnica** dnia 20 lutego. — Wiadomo, że z powodu przeniesienia starosty p. Ferdynanda Syrzistiego do Czerniowiec, na dniu 9 bm odbył się wieczorem korowód z pochodniami, na który, oprócz tutejszych mieszkańców, zjechało się duchowieństwo, wszyscy wójtowie i delegaci ze wszystkich gmin. Nazajutrz wszystkie gminy, delegaci wszelkich korporacyj i duchowieństwo osobiście składali temuż życzenia i swe uczucia czci i wdzięczności, przytem gminy z powiatu, a miasto Wyżnica od siebie dary i upominki. Dnia 13 tj. ubiegłego czwartku, odbyła się wspólna uczta w kasynie tutejszem, do której zasiadło blizko 50 osób ze wszystkich stanów, a przy której wniesiono 6 oficjalnych toastów, na co solenizant odpowiedział i podziękował wszystkim w ogólności.

* **Sadogóra** dn. 20 lutego. — Małżeństwo Maciej i Ipatja Groskowie w Rohoznie pod Sadogórą od długiego czasu żyli z sobą w ciągłych niesnaskach, w których niemałą rolę odgrywał kuzyn męża, Paweł Groska, bardzo chętnie widziany przez żonę. Wynikiem ciągłych nieporozumień była wreszcie nagła śmierć Macieja, który jak się okazało, zmarł skutkiem otrucia. Żandarmerja wdrożyła dochodzenie i przekonała się, że Groskowa przy pomocy i w porozumieniu z kuzynem Pawłem, domieszała trucizny do barszczu i dała to zjeść znienawidzonemu mężowi, który też wyzionął ducha. Trucicielkę i jej kuzyna aresztowano.

KURJER EKONOMICZNY.

* Wyrób wódki w Galicji. — W miesiącu grudniu r. 1889, w 511 gorzelniach wyrobiono ogółem 6,947.816 stopni alkoholu. Największa liczba gorzelni była w ruchu w powiecie brodzkim 96, w któ-

Wojna białej i czerwonej róży.

USTĘP Z DZIEJÓW MAŁEGO MIASTA,

przez

Czesława Pieniążka.

8)

(Ciąg dalszy).

W bufecie rozgospodarował się restaurator kasyna Maksymkiewicz. Nizki, pękaty, jak mały ogórek, toczył się z kąta w kąt, a trzepał językiem bez ustanku.

— No, widzisz, skaranie boskie! Dmytro, chodźno tu, *a szczo ja tobi skazau, hę? czujesz ty durny?* serwety pomięte. Jakże to państwo siędzie do takiego stołu?

— Jak zaczną gębę ucierać, to i tak pomną i powalają.

— *E... idy do czorta!* Z tymi ludźmi skaranie boskie. Oho! już masło spalili na blasze, dym, swąd... panie mecenasie, przepraszam, zaraz ja tam zrobię porządek. A otwierajcież okno, bo na salę dym się wali. No prędzej, *idy do czorta, czujesz, hę?*

Już wpół do dziewiątej dochodzi, na salę nikt nie przybywa, a bal na ósmą zapowiedziany. Natomiast na schodach, doskonale wymytych, a raczej wyskrobanych z błota, pełno pokojówek, kucharek, tu i owdzie nawet chłopak w liberji się kręci. Chodzimy po sali, cokolwiek niecierpliwi, aż tu nasi panowie gospodarze zwolna się ściągają. Malewicz wszedł przez garderobę, Miękoszewski przez restaurację i obaj równocześnie zjawili się na sali. Witamy patrycjuszów, wtem trzask z bata przed hotelem, głośne ho! ho! nareszcie turkot karety w sieni hotelu.

— Kto tam przyjechał? — pytam Maksymkiewicza.

— Państwo z Nowego Sioła.

Poszliśmy z Adasiem powitać Tadeuszów. Julek spostrzegł na schodach chłopaka Majrowiczów.

— A cóż tu robisz, Kasper? — pyta go Julek.

— A no, pani kazała dać znać, jak już kto będzie z gości, bo przecie pani pierwsza nie przyjedzie.

— Powiedzże, iż są państwo z Nowego Sioła i pani hrabina Hołobutowska także za chwilę tu będzie.

Gdy to Julek głośno powiedział, w mgnieniu oka rozbiegła się rzesza. Wszystkie pokojówki, kucharki, lokaje, pędziły w różne strony miasta.

Wprowadziliśmy Tadeuszów do garderoby, tuż zaraz i pani Hołobutowska z córką przybyła. Jeszcześmy nie wprowadzili pań na salę, gdy nagle turkot fiakrów, dzwonki sanek, krzyki furmanów rozlegały się przed hotelem i powstał ścisk na wschodach; szelest sukien, uwagi, narzekania, szumiały falą coraz głośniej, aż fala ta wpłynęła przez drzwi rozwarte do pierwszej garderoby.

Służba traciła głowę. Wszyscy chcieli być pierwsi w garderobie, na sali, by pierwej zasiąść koło pani Tadeuszowej i hrabiny Hołobutowskiej. Mecenas torował drogę pani Świetnickiej i Anielci, Julek stanął gwardją przy boku pani Majrowiczowej i Andzi, i na szczęście, obie te potencje równocześnie szerokiemi podwojami weszły na salę, a za niemi Anielcia w białej sukni z *czerwoną*, Andzia w różowej, z *białą* różą u boku i takąż we włosach. Pan burmistrz z panią burmistrzową ustawili się do poloneza, a za nimi kroczyły pary patrycjuszów i, o dziwo! pan Świętnicki zbliżył się do pani Majrowiczowej, pogłaskał wąsa i do tańca poprosił. Zobaczywszy to, w lot pan Majrowicz wyprostował się, jakby sobie dodać chciał wzrostu i podał rękę pani Świętnickiej. Malewicz z Miękoszewskim na ten widok wzięli się pod rękę i wyszli na koniaczek do bufetu.

W czasie walca starsi panowie po jednemu opuszczali salę, w przyległych pokojach złożył się wiścik, preferansik, a śród tego pogadanka o tem i owem, aż i o wyborach.

Stronnictwo Majrowiczów miało własną listę kandydatów z propozycją, aby Majrowicza wybrać na burmistrza; przyjaciele Świętnickich agitowali za swoją listą i kandydaturą Świętnickiego. Zrazu z cicha, potem coraz głośniej spierać się zaczęto, aż pan radca Błonicki zadzwonił i o głos poprosił:

— Moi panowie, dałbym pięć *w srybrze*, gdybyśmy tu nie psuli sobie zabawy. Miałem już trzynaście sztonów wygranych, a jak zaczęliście się kłócić, wpadłem na mizerkę trzy razy. We wtorek urządzimy sobie zgromadzenie przedwyborcze dla porozumienia się, a tam dość czasu będzie o tem pomówić.

— Brawo! brawo! — zawołał doktor Pieski — zgromadzenie przedwyborcze.

— Tak, tak, sercusiu — dodał pan Świętnicki — radca dobrze mówi. Ot mazur, niech djabli wezmą pulę, choć stary, idę tańczyć.

— Mazur! mazur! — odezwały się głosy i stoliki się opróżniły, a nawet pan radca podreptał zwolna ku sali, usiłując zapiąć brudne rękawiczki, co mu się atoli nie udało, więc obwisły z pod rękawa.

Adaś stanął w pierwszej parze z Anielcią Świętnicką. Świętnicka matka z dumną złośliwością spojrzała na Majrowiczową.

Pięknie wyglądali. On dziarski, rosły chłopiec, ona brunetka o czarnem, palącem oku, zgrabna, z czerwoną różą u piersi i we włosach, trzymała się majestatycznie, jak Junona za lat młodszych, dopokąd jej zazdrość nie zwarzyła...

Tuż za nimi szedł Julek z Andzią w różowej sukni, zdobnej w białe róże. Andzia powiewna, lekka, zefiryczna, szafirowem okiem patrzyła na świat, jakby niem tylko świecić, a nigdy palić nie chciała.

Doskonale powiódł się mazur. Muzyka grała go wybornie, tańczono z werwą a gładko, tylko kilku panów, strasznie tupało o posadzkę, tylko Turkawicz był chmurny i niekontent z kierownictwa i zcicha krytykował Adasia i uśmiechał się ironicznie, tylko pani Majrowiczowa zagryzała wargi. Andzia nie tańczyła w jednej figurze.

Zmęczona, puszcza w ruch wachlarz i ściga okiem łamiące się szeregi; ona dziś tak szczęśliwa! Tańczyła z Julkiem! Julka kocha, ale w sekrecie, nikomu o tem jeszcze nie powiedziała, nawet jemu samemu nie chciała dać tego poznać. Kto wie, czy znowu prędko z nim zatańczy, czy go prędko zobaczy? Rodzice mu nieradzi, bo jest krewnym Świątnickich, a majątku nie ma, tylko posadę adjunkta sądowego. Mama chciała pana Adama, bo chociaż tylko profesor, ale rodzice jego mają dwie wsie i dużo pieniędzy. Co mi po wsiach i panu Adamie! Wolę pana Juljana! Dlatego, że rodzice kłócą się o te wybory z sobą, ja mam cierpieć, a może *my* mamy cierpieć? Tak, *my*, bo Julek mnie kocha — o! kocha. Jak on spojrzał na mnie w hołupcu!!.

Marzy tak Andzia, marzy i byłaby tak przemarzyła do końca figury, gdyby nie mama.

— Staraj się, Andziu, jaknajmniej tańczyć z panem Juljanem. Mówiłam ci przecież, że to nie dla ciebie partja.

— Ostatnie cztery pary tańczą — zawołał Adaś.

Wysunęły się, skoczyły dziarsko, zwinęły wężem po sali, zaryły hołupcem w miejscu.

— Wybierać proszę — zawołał Adaś i pośpieszył do Andzi.

Z dziwną złośliwością spojrzała pani Majrowiczowa na panią Świętnicką.

— Z twoją zaczął — pomyślała — ale z moją skończy.

(Dalszy ciąg nastąpi).

rych wyrobiono 1,515.425, tarnopolskim 95 (1,433.937), przemyskim 55 (742.774), rzeszowskim 50 (483.878), tarnowskim 39 (292.375), kołomyjskim 35 (508.730), stanisławowskim 33 (485.879), sanockim 33 (750.483), krakowskim 30 (198.830) lwowskim 20 (273.576), samborskim 16 (213 719), nowosądeckim 9 (48.309 stopni alkoholu).

* Produkcja i sprzedaż soli. — W miesiącu grudniu roku 1889 wynosiła produkcja soli w Galicji —·— centn. metr. sprzedaż zaś z zapasów 110,705 centn. metr. W tym samym miesiącu roku 1888 wynosiła produkcja —·— centn. metr. sprzedaż zaś z zapasów 102,133 centn. metr. Z porównania wypływa, iż w miesiącu grudniu roku 1889 wyprodukowano o —·— centn. metr, sprzedano zaś o 8,572 centn. metr. więcej, niż w tym samym miesiącu r. 1888.

MIANOWANIA.

* Rada szkolna zamianowała: stałego nauczyciela Jana Śmietanę w Samoklęskach, stałym nauczycielem 4-klasowej szkoły etatowej męzkiej w Gorlicach; stałego nauczyciela Andrzeja Mazanka, w Dobrzechowie, pełniącego obowiązki tymczasowego nauczyciela szkoły ludowej w Albigowie, stałym nauczycielem szkoły etatowej w Albigowie; tymczasową nauczycielkę młodszą Eustachję Czerlunczakiewiczównę, w Wietlinie, stałą nauczycielką młodszą dwuklasowej szkoły etatowej w Wietlinie; tymczasową nauczycielkę Antoninę Pogórską, w Żurawnie, stałą nauczycielką cztero-klasowej szkoły etatowej w Żurawnie

KURJER WIELKOPOLSKI.

* Poznań dn. 20 lutego. — W Kościanie odbywała się w tych dniach missja, na którą przybyli także dwaj OO. Jezuici, aby wygłosić kazania. Ujęli ich przecież żandarmi i jak się zdaje odstawili obu „wrogów państwa“ do granicy.

* Gdańsk dn. 19 lutego. — O „równouprawnieniu“ wyznań w państwie pruskiem pisał *Kurjer Polski* już kilkakrotnie. Dziś podać mogę nowy do niego przyczynek. Szkołę dwuklasową w Wysoce odwiedza 150 dzieci katolickich a dwoje dzieci protestanckich, a jednak jest drugi nauczyciel protestantem. — Komenderującym jenerałem 12 korpusu wojskowego, który załoguje w Prusach Zachodnich, ma zostać dotychczasowy jenerał porucznik hr. Haeseler.

KURJER WARSZAWSKI.

* Z zapisu ś. p. Ignacego Ciszewskiego, z d. 1-ym kwietnia r. b. zawakuje stypendjum dla młodzieńca, poświęcającego się sztuce rzeźbiarskiej. Kandydaci, ubiegający się o powyższe stypendjum, przed tym terminem winni złożyć podania do komitetu Towarzystwa sztuk pięknych z dołączeniem jednej z prac, niewystawianej w lokalu Towarzystwa. O szczegółowych warunkach dotyczących stypendjum, informuje kancelarja Towarzystwa.

* P. Mieczysław Frenkel pozostaje stałym członkiem tutejszego personalu teatralnego; będzie pobierał pensji 1.200 rs. i 6 rs. *feu*. Obecnie artysta wyjechał do Lwowa, celem uregulowania tam swoich interesów, ale niebawem wraca.

* Sprowadzony specjalnie na czas wielkopostny obraz Gabrjela Maxa p. t. „Spełniło się“, umieszczono w salonie Krywulta. Obraz ten ma być nabyty przez jednego z obywateli, dla nowo budującego się kościoła na Pradze, o czem zawiadomiono twórcę obrazu.

KURJER PARYSKI.

* Hrabina Paryża, matka uwięzionego obecnie księcia Filipa Orleańskiego, infantka hiszpańska Blanka, jest jedną z najsławniejszych *sportswomen* w Anglji, gdzie podobne zjawiska, zwłaszcza śród arystokracji nie są bynajmniej rzadkością. Jeździ ona konno, jak amazonka, i może dniami całemi brać udział w polowaniu *parforce* nie odczuwając najlżejszego zmęczenia. Jako pływaczka budziła podziw towarzystwa kąpielowego, zgromadzonego w Brighton, swemi wycieczkami na morze podczas burzliwego powietrza. Przed kilku laty, zanim prawo banicyjne zostało wydane, które zresztą hrabinie osobiście nie wzbrania pobytu we Francji, w parku zamkowym w Eu, w rezydencji hrabiego Paryża, wystawiany był na widok publiczny wielki dzik, którego hrabina własnoręcznie zabiła. W tydzień później gazety ogłaszały, iż rodzina hrabiostwa powiększona została o chłopca. Ks. Filip odziedziczył ten żywy, nieulękły temperament matki, czego dowiódł w czasie swej podróży do Indji, gdzie brał udział w najniebezpieczniejszych polowaniach na tygrysy.

Kronika miejscowa.

WIADOMOŚCI KOŚCIELNE.

* Dziś dnia 22 lutego obchodzi Kościół katolicki uroczystość św. Małgorzaty i katedry św. Piotra w Antjochji. — Św. Małgorzata z Kortony urodzona w Toskanji z ubogich rodziców. Po życiu lekkomyślnem szczerze nawróciła się i ostrą czyniła pokutę. W mieście Kortonie przyjęła habit tercjanek zakonu św. Franciszka i tamże w dniu od siebie przepowiedzianym przeniosła się do wieczności, r. 1297.

Kalendarz. Dziś św. Małgorzaty, panny i męczennicy i uroczystość katedry św. Piotra w Antjochji; jutro: św Piotra Damjana biskupa.

Kalendarz historyczny. 22 lutego 1387 roku: Chrzest Litwy.

Posiedzenie wydziału filologicznego Akad. umiejętn. odbędzie się d. 22 lutego w sobotę o godz. 4-tej popołudniu, nie zaś o 6-tej, jak zwykle.

Ks. dr. Knapiński, prof. naszego Uniwersytetu, wyjechał do Wielkopolski.

W muzeum techniczno-przemysłowem odbędzie się w sobotę dnia 22 b. m. od godz. 12—1 publiczny odczyt kustosza muzeum p. Jana Wdowiszewskiego „O trzech dyrektorach monachijskiej Akademji sztuk pięknych (Piotr Cornelius, Wilh. Kaulbach, Karol Piloty) i trzech kierunkach jej malarstwa“. Od godz. 3—4 po południu rozpoczyna Kazimierz Langie wykłady „Gospodarstwa domowego kobiecego“.

Prof. dr. August Sokołowski wygłosi jutro o godzinie 4 popołudniu w „Zgodzie“ odczyt o „Przyczynach powstania Listopadowego“.

Marja Konopnicka, znakomita poetka nasza, bawi od dni kilku w Krakowie. P. K. zamierza spędzić w starym Jagiellonów grodzie czas dłuższy. Mury bramy Florjańskiej, lub hejnał wieży Marjackiej natchną niezawodnie poetkę do nowych utworów, które z pod jej pióra wypływają takie piękne i takie melodyjne. Gościa w progach naszego miasta serdecznie witamy.

Dochód z balu tegorocznego na korzyść weteranów wojsk polskich po odtrąceniu niezbędnych wydatków, przedstawia się w sumie 3001 złr. 74 ct.

Te ofiary świadczą wymownie o patrjotyzmie i miłosierdziu szanownych mieszkańców ukochanego grodu naszego Krakowa i kraju całego, któren chociaż w tak smutnych stosunkach ekonomicznych, przychodzi w pomoc komitetowi, utrzymującemu 50 staruszków, weteranów wojsk polskich z 1830 i 1831 roku. Dlatego komitet czuje się w miłym obowiązku, złożyć najserdeczniejsze podziękowanie, wyrazić najgłębszą wdzięczność publicznie wszystkim a mianowicie łaskawym Damom, które uświetnić raczyły swoją obecnością bal, szanownym Rodakom, którzy w jakikolwiek bądź sposób, przyczynić się raczyli do podniesienia funduszów, w szczególności JW. hrabinie marszałkowej protektorce, wszystkim paniom współprotektorkom i panom współprotektorom. Paniom, które łaskawie zająć się raczyły sprzedażą kwiatów, komitetowi balowemu, dzielnemu p. prowadzącemu tańce, ofiarodawcy zawsze tak szczodremu kwiatów, ślicznych kamelij. Zarządowi gazowni miejskiej i jej panu Dyrektorowi, za wspaniałe oświetlenie, panu Tenglerowi za ubranie krzewami sali i schodów, panu pirotechnikowi Mądrzykowskiemu za oświetlenie ulicy. Wszystkim i każdemu z osobna staropolskie Bóg zapłać!

Ksawery Konopka.

Z Towarzystwa muzycznego. Wraz z rozpoczętym postem wracają poważne wieczory w naszym przybytku sztuki muzycznej. Dyrekcja Towarzystwa dokłada wszelkich starań, aby publiczność krakowską zainteresować programem i pociągnąć. Koncert wczorajszy był tego najwymowniejszym dowodem. Pani Helena Hochedlingerowa, pianistka z Warszawy, należy do artystek traktujących sztukę z pietyzmem. Nie rozporządzając potężnemi środkami, utalentowana artystka umie zogniskować swoje siły w dokładnem przestudjowaniu każdego utworu, w szczegółowem opracowaniu pojedyńczych części, w utrzymaniu w całości charakteru odpowiedniego. Gra pani H. jest nawskróś kobiecą i tą zaletą zaciekawia bacznego słuchacza, interesuje go do końca. Z pomiędzy wykonanych utworów najlepiej, zdaniem naszem, wypadł Chopin. Artystka nadaje interpretacji tego genjalnego autora nokturnów, pewną cechę właściwej sobie miękkości powiewnej, delikatnej. Słucha się gry tego rodzaju bardzo przyjemnie. Tarantelli Liszta brakowało w niektórych, silniejszych ustępach potęgi koniecznej. Wyborny chór męzki, pod dyrekcją p. Barabasza, złożony z kilkunastu dzielnych śpiewaków, zdołał wszystkich artystycznie zadowolić zupełnie. Było w wykonaniu i poczucie muzyczne, i ekspresja, i zrozumienie odcieni w przejściach od piana do forte. Niezawodnie chór w tym składzie stanie się ulubieńcem Krakowa, czego mu z serca życzymy.

Odczyt dra Holuba ściągnął wczoraj do sali Rady miejskiej, jeszcze mniej publiczności aniżeli onegdaj, a szkoda, bo sławny podróżnik umie zająć słuchaczy i podaje im w formie opowiadania bardzo dużo zajmujących szczegółów. Kilka ustępów z opowiadania podamy w *Kurjerze Polskim*, skoro na to pozwoli miejsce.

Pompy. Dowiadujemy się, iż w celu zapobieżenia brakowi wody, dającemu się niestety zanadto często we znaki przy każdym większym pożarze, powzięty został w magistracie projekt postawienia w kilku miejscach pomp, poruszanych motorami gazowemi, t. z. bliźniaczemi, nie psującemi się tak łatwo. Pompy tego rodzaju wydają na minutę około 1000 litrów wody i zastąpić mogłyby na razie parową sikawkę do tegoż celu przez magistrat zaleconą, a której zakupna, jak wiadomo, nie uchwaliła Sekcja I.

Ślizgawka. W sobotę t. j. dnia 22 b. m. na ślizgawce obok ogrodu Botanicznego, grać będzie muzyka wojskowa od 3 ciej do 6-tej popołudniu.

W Parku krakowskim przygrywać będzie dziś i jutro od godziny 2 do 6 muzyka wojskowa.

11.555 złr. zapłaci miasto nasze w r. b. za utrzymanie policji.

REPERTUAR TEATRALNY.

W sobotę 22 b. m.: Na dochód Ryszarda Ruszkowskiego, wznowienie, *Romans paryzki*, sztuka w 5-ciu aktach Oktawjusza **Feuilleta.**

Proces wyzyskiwaczy ludu.

(Oryginalne sprawozdanie „Kurjera Polskiego“).

Wadowice 21 lutego

Wywód Prokuratora.

Prokurator na dzisiejszem rannem posiedzeniu uzasadniał akt oskarżenia co do zbrodni wojsk., zarzucanych obwinionym. Jest to, zdaniem oskarżyciela, jedna z najważniejszych stron tego procesu. Prokurator dowodzi, że Klausner i spólnicy uprawiali swój proceder, jak zwykły interes kupiecki, nie zważając na to, że tysiące ludzi zdrowych i zdolnych do oręża, opuszczało kraj rodzinny. Emigranci udawali się do Ameryki w zamiarze pozostania tam. Według wykazów 3 komend 3675 żołnierza zbiegło ze służby wojskowej. Twierdzenia, jakoby agencja przedkładała p. Födrichowi dwie księgi, w których miano notować podróżnych, udających się rannemi i popołudniowemi pociągami, uważa za bezzasadne, kłamliwe. Gdyby tak było rzeczywiście, toby oskarżeni już w początkach rozprawy domagali się powołania starosty. Oni działali występnie, z samowiedzą popełnianej zbrodni. Odpowiednie zarządzenie starosty Födricha, mogłoby niewątpliwie położyć tamę temu prądowi za ocean. Raz przecie należało przeszkodzić temu, aby dla kary godnych zarobków garstki indywiduów nie uszczuplano siły zbrojnej monarchji, należało, jak powiedział jeden ze świadków „wybrać to straszne gniazdo“.

Dalej cytuje prokurator paragrafy ustaw wojskowych. W końcowym zaś wywodzie powiada: „Pasorzyty, którzy żyli z krwi naszych wychodźców, czekają teraz waszego werdyktu, panowie. Nasz włościanin powinien zostać na glebie ojczystej a nie szukać zarobku w kopalniach Pensylwanji, tu taj jest dlań pole do pracy. Oskarżyciel z radością stwierdza, że od chwili rozpoczęcia tego procesu, fala emigracyjna zmniejszyła się. Przekonany jest, że przysięgli staną na wysokości swego zadania i w tej nadziei powierza im los tej sprawy. O godz. 10¼ skończył prokurator swój wywód.

Obrona dr. Łazarskiego.

Po kilkunastominutowej pauzie zabiera głos obrońca Klausnera, Neumana, Hałatka i kilku naganiaczy, dr. Łazarski, i mówi:

„Półtora roku minęło od chwili, gdy w kraju naszym gruchnęła wieść, że w Oświęcimiu straszne, dotąd niesłychane i niebywałe wykryto zbrodnie. Po mękach śledztwa i duchowych torturach rozprawy, która pod względem długości trwania, jakości i rozmaitości swej treści w rocznikach sądowych całych wieków nie znajduje sobie równej, obrona wchodzi w prawa zagwarantowane jej ustawą, — i z tytułu tego prawa zabieram głos w imieniu obwinionych klientów moich, aby dając świadectwo prawdzie a odpierając nieuzasadnione zarzuty, przyczynić się do wydania słusznego i sprawiedliwego wyroku. Nie pierwszy raz staję jako obrońca; mimo to wyznać muszę otwarcie, że nigdy jeszcze nie przystępowałem do obrony z taką nieokreśloną obawą, z takiem dziwnem ściśnięciem serca. Powodem tego wewnętrzne przekonanie i przeświadczenie, że w danym wypadku z urzędu mego jako obrońca rozpoczynam walkę nietylko z aktem oskarżenia i nie ze samem oskarżeniem, lecz że oprócz tego mam do walczenia z mylną i na błędne tory wprowadzoną opinją, mam do walczenia z przesądem do sprawy, z uprzedzeniem przeciw osobom obwinionych, a nadto mam do walczenia z temi niewidomemi potęgami, które stojąc po stronie prokuratora a po nad nami, naprzód już zakreśliły sobie życzenie, jaki wyrok w niniejszej sprawie zapaść powinien z wyższych względów ekonomiczno socjalnych.

„Że opinja publiczna jest ważnym czynnikiem a częstokroć nawet potęgą, z którą liczyć się trzeba, — któżby temu śmiał zaprzeczyć w obecnem stuleciu, w którem opinja ta poparta przez prasę, nabrała znaczenia prawdziwej potęgi światowej. Mimo to twierdzę stanowczo że w sprawach sądowych a zwłaszcza w sprawach karnych opinja publiczna, a więc ten sąd ogółu który biegnąc przed sądem, wyrokuje przed wyrokiem, zawsze i wszędzie więcej przyniósł krzywdy sprawiedliwości, niż pożytków. Przesąd i uprzedzenie ocenia rzeczy nie wedle ich istoty i nie wedle ich wartości, lecz sądzi i ocenia takowe z zajętego z góry, dla pewnego celu, punktu widzenia, a wskutek tego zawsze zaciemnia prawdę i przesuwa punkt ciężkości na wadze sprawiedliwości. Od pierwszej zaraz chwili, jak tylko śledztwo się rozpoczęło, rozpuszczono po całym świecie wieści o zniesionych ajencjach oświęcimskich. Wedle wielu baśni rozsiewanych, miały się znajdować w Oświęcimiu na dworcu formalne jaskinie rozbójnicze, dokąd spokojnych ludzi podstępem z dalekich okolic ściągano, gwałcono, łupiono, zamykano, rabowano, a następnie do Ameryki wysyłano. Rozbójnicze te bandy sięgały nie tylko po pieniądze i majątki swych ofiar — zamiarem ich nadto było rzekomo nawet osłabienie państwa, co do siły tegoż wojskowej, przez werbowanie i wysyłanie wojskowych i rekrutów do Ameryki. Na wszystkich punktach uderzono w dzwony i poczęto bić na trwogę, że państwo i społeczeństwo jest w niebezpieczeństwie.

„Wyraz „emigracja“ stał się pojęciem, przez które w kraju naszym w ostatnich czasach, poczęto oznaczać sumę i ogół wszelkich możliwych i niemożliwych klęsk i nieszczęść społeczeństwa naszego. Emigracja moi Panowie, to nie wynalazek p. Klausnera (agencji oświęcimskiej) i nie wynalazek kompanij okrętowych, bremeńskich lub hamburskich. Istniała ona, odkąd świat światem i odkąd w człowieku rozbudził się instynkt naturalny, aby szukać dla siebie i dla rodziny swej najkorzystniejszych względnie warunków egzystencji. Różne państwa rozmaicie zapatrywały się na wolność emigracji. Jeszcze w połowie bieżącego stulecia uważano tu i owdzie każdego człowieka jako przynależność państwa i kraju, którego był poddanym, a skutkiem tego kładziono wszelkie możliwe tamy emigracji, karając takową ciężkiemi karami; obecnie we wszystkich państwach cywilizowanych uświęconą jest prawnie zasada, że każdemu obywatelowi wolno emigrować i przesiedlać się, gdzie mu się tylko podoba, i że wychodźtwo ograniczone jest jedynie tylko dopełnieniem obowiązku służby wojskowej. Tak też jest i u nas w Austrji, gdzie wolność wychodźtwa zagwarantowaną została wyraźnie zasadniczemi ustawami państwa. Wolność ta jest zresztą wypływem naturalnych praw człowieka, które przed stu laty po raz pierwszy w formie prawa we Francji ogłoszone zostały.

„Przyczynami do emigracji bywały gdzieindziej względy i spory polityczne, czasami względy religijne, czasami przeludnienie kraju. U nas, a w szczególności w Galicji przyczyną tą jest, powiedzmy szczerze i otwarcie, bieda i nędza i brak możności zarobku w kraju naszym. Konieczność więc i potrzeba wyjazdu ludności wiejskiej za zarobkiem za granicę istniała i istnieje, a konieczności tej nie stworzyła oświęcimska agencja emigracyjna, lecz przeciwnie agencja ta stała się konieczną z powodu zachodzącej i uznanej potrzeby emigracji dla zarobku. Niepotrzebnie jednak wylewa łzy p. prokurator nad wychodźcami naszymi, twierdząc, że już w 2 pokoleniu się wynarodawiają. Albowiem przez wyraz „emigracja“ rozumieć tylko należy w znaczeniu ustawy wydalenie się z kraju i opuszczenie takowego w tym zamiarze, aby więcej do takowego nie powrócić. Tego o żadnym, a przynajmniej nawet o setnym z naszych polskich lub węgierskich wyrobników, powiedzieć nie możemy; żaden bowiem nie wybierał się na stały i trwały pobyt do Ameryki, lecz wybierali się oni jedynie tylko na zarobek, aby byt swój polepszyć i z zaoszczędzonym groszem po powrocie z Ameryki szczęśliwsze i spokojniejsze prowadzić życie. Powiada akt oskarżenia, że emigracja była klęską dla kraju naszego. Jest to co najmniej bardzo śmiałe twierdzenie. Gdyby z kraju wynosili się tłumnie i na stały pobyt ludzie zamożni, to stratę takich pod względem ekonomicznym opłakiwaćby wypadało. Atoli ten, kto majątek i środki utrzymania posiada, ten z pewnością do Ameryki nie pójdzie ani na stały, ani na chwilowy pobyt. „Jedzie ten, kto musi“.

Dr. Łazarski dowodzi dalej, że pieniądze wydane na karty okrętowe (według oskarżenia 620.000 złr.) nie stanowią straty dla kraju. Pieniądze te wracają w innej formie. Jeśli prokurator poczytuje to za ubytek, to i dywidendy, wypłacane zagranicznym akcjonarjuszom kolejowym, uważać należy za rzecz straconą dla nas. Ci akcjonarjusze, to według prokuratora, będą także rabusie. Wracający z Ameryki, przynoszą większe lub mniejsze sumy. Na Węgrzech inaczej to pojmują. Tam minister Barosz powiedział, że gdyby nie emigracja, toby Słowaczczyzny nie było. Emigracja w celach zarobkowych nie jest klęską. Emigracje pod zaborem pruskim i rosyjskim inne wywołują czynniki, politycznej i religijnej natury. U nas tego nie ma. Nawet nie przeludnienie, tylko głód i nędza, to główni agitatorowie emigracji. Żaden ze świadków nie powiedział, że go namawiano do emigracji. Nikt dla miłości oskarżonych nie emigrował. Dalej dr. Ł. zbija oskarżenie co do osaczania szlaków kolejowych. Jeśli jest tak, jak mówi prokurator, to emigracja winna była ustać z chwilą zburzenia agencji. Ale tak nie jest. Wychodźtwo wzmogło się jeszcze o 32%. Nie agenci więc propagowali, a emigrację usunie tylko reforma wewnętrznych stosunków. Rząd zamknął jednych, a tysiącom dał *ipso facto* patenta na szwarcowników. Następnie broni dr. Łazarski Neumana. Nie był on weteranem w branży emigracyjnej, lecz meteorem na niebie emigracyjnem. Świadkowie, jak Volkart, przebiegły żyd i inni, nie zasługują na wiarę. To konsekwencja rozgłaszania wieści o skarbach, złożonych w depozycie wadowickim. Każdy z natury rzeczy uważać się mógł za pokrzywdzonego. Zarzut czyniony agencji, że nie pouczała, iż w Hamburgu karty są tańsze, jest bezzasadny. Jeden kupiec nie odsyła klijenta do drugiego. To sprzeciwia się naturze interesu kupieckiego. Wykazawszy, że Hałatek, jako subjekt, nie mógł odpowiadać za winy szefów, przechodzi obrońca do głównego oskarżonego, a klijenta swego, Klausnera. Przy tej sposobności, zbija wywody prokuratora, jakoby agenci dopuszczali się oszustw przy sprzedaży cen okrętowych.

Godz. 6½ wieczór. dr. Łazarski mówi dalej. Jutro kończy swą obronę, a dr. Korn zaczyna. W niedzielę mówić będzie prof. Rosenblatt.

Ostatnie telegramy „Kurjera Polskiego“.

Wiedeń 22 lutego. Wniosek ministra finansów o uregulowaniu wiedeńskiego podatku spożywczego i rozszerzeniu linij akcyzowych, wywołuje wielkie zajęcie między ludnością Wiednia. Powszechnie uważają, że wniosek ten, będzie stanowił początek nowej ery pomyślnej dla stolicy. Wszystkie dzienniki omawiają wniosek, robiąc uwagę, że Wiedeń wprawdzie od ciężarów będzie uwolniony, lecz jego okolice za to ucierpią. W Izbie poselskiej wyjaśnienia Dunajewskiego, przyjęte zostały ogólnym poklaskiem. Na wniosek posła Meznika, uchwalono nie stawiać ustawy karnej na porządku wtorkowego posiedzenia; obrady nad postępowaniem sumarycznem, zostały także odroczone. Kopp przemawiał przeciwko totalizatorowi i loterji, na które według wniosku rządowego, położony wyższy podatek od wygranych.

Budapeszt 22 lutego. Pogrzeb Andrassego odbył się z niezmierną wspaniałością. O godzinie 1-szej w południe zjawiła się przed trumną cesarzowa, gdzie cały kwadrans stała płacząc i łkając, zapewne w przypomnieniu swoich własnych, niedawnych nieszczęść. Złożywszy własnoręcznie wieniec na trumnie. opuściła ciągle płacząc komnatę katafalkową. Cesarzowa była osłonięta gęstym woalem, i tylko w chwili, kiedy ocierała łzy, obecni, bliżej niej stojący mogli dojrzeć jej twarz, zarumienioną ze wzruszenia. Cesarz przybył o godzinie trzeciej, a razem z nim wszyscy inni obecni w Budapeszcie członkowie cesarskiego domu, jakoteż wszyscy ministrowie i arystokracja austrjacka. Zwłoki pobłogosławił prymas Węgier, kardynał Simor. Cesarz asystował ceremonji stojąc i okazywał podczas modlitwy za zmarłego, oraz podczas mowy Slavy'ego, głębokie wzruszenie. Po oddaleniu się cesarza, pochód wyruszył ku dworcowi koleji żelaznej, zkąd przewieziono zwłoki do Terebes.

Berlin 22 lutego. Wynik wyborów stanowi stanowczą klęskę dla wewnętrznej polityki księcia Bismarcka. Stronnictwa kartelowe do tej chwili straciły 32 mandaty, lecz rezultat, ostateczny jeszcze nie jest rzeczą pewną. Dotychczas znany jest wynik 230 wyborów: wybrano 22 konserwatywnych, 10 partji rządowej (antysemitów), 9 narodowo-liberalnych, 52 centrum, 11 wolnomyślnych, 16 socjalistów, 3 Polaków, 1 dziki, 10 alzatczyków i welfów, 3 demokratów i 1 duńczyk. Odbędzie się 92 wyborów ściślejszych, przy których prawdopodobnie wolnomyślni zyskają 50 mandatów, a socjalni-demokraci 40. W kołach najwyższych panuje przygnębienie, bo odtąd tylko wolnomyślni i socjaliści są czynnikami, z którymi się trzeba liczyć.

Berlin 22 lutego. Międzynarodowy kongres robotniczy zbierze się w marcu. Kongres szwajcarski zostanie cofnięty.

Bruksela 22 lutego. Socjaliści belgijscy, zarządzili uroczystości z okazji zwycięztwa socjalistów niemieckich. W kołach rządowych wskutek wiadomości o wyniku wyborów wielkie przygnębienie.

Paryż 22 lutego. „Soir“ donosi, że książe Orleański już został ułaskawiony i właśnie opuścił więzienie.

Paryż 22 lutego. Jenerał Castex zostanie stawiony przed sąd wojenny i zostanie dymisjonowany bez pensji.

Paryż 22 lutego. Billot został zamianowany posłem w Rzymie, Ordęga posłem w Lizbonie.

Paryż 22 lutego. Joubert otrzymał dymisję jako prezydent komitetu kolei państwowej, wskutek oskarżenia o „krach miedziany“. Dymisja ta ma wielkie znaczenie dla stosunków kolei państwowej, bo Joubert był w bardzo bliskich stosunkach z Rothschildem.

Sofja 22 lutego. Poseł niemiecki, Wangenheim, zażądał wczoraj urzędowo zwrócenia Rosji kosztów okupacyjnych. Krok ten jedni uważają za pośrednie uznanie obecnego stanu rzeczy w Bułgarji; inni sądzą, że Rosja chce tylko rządowi księcia Ferdynanda przysporzyć kłopotów. Bułgarja jednak w bardzo krótkim czasie wywiąże się ze swoich zobowiązań. Wczoraj odbyła się narada ministrów.

Stuttgardt 22 lutego. Zdrowie króla w nienajlepszym stanie; cierpienia zwiększają się z dniem każdym.

Petersburg 22 lutego. Na granicy rosyjskiej w stronie Mezopotamji wybuchła azjatycka cholera. Wysłano lekarza, zamknięto granicę i wzbroniono podróży do Persji.

Spandau 22 lutego. Robotnikom w zakładach wojskowych przyznano o 15% podwyższoną płacę.

117)

MIŚ.

POWIEŚĆ W TRZECH CZĘŚCIACH.

PRZEZ

Jerzego Myrjela.

(Ciąg dalszy).

— Co?

— Krucho może być.

— Ja się nikogo nie boję.

— To swoją drogą — a ja ci powiadam nie żartuj.

— Cóż ja złego zrobiłem?

— Eh kochanie, niewiniątko udajesz! Coś złego zrobił? To dobrze jest pannę bałamucić, złote góry jej obiecywać — a potem wszystko w żart obrócić, to, podług ciebie, dobrze?

— Nic ja jej nie obiecywałem.

— Świadki na to są; mówię ci nie żartuj... bo...

— No co?

— Bo znajdą się tacy, co się za panną ujmą, a wtedy nie chciałbym być w twojej skórze...

— Ja też nie ułamek!

— Jak się wezmą do ciebie w pięciu, albo w sześciu, to zobaczysz, że jesteś ułamek...

Franek zamyślił się — a Grzegórz strofował go w dalszym ciągu:

— Niech ci się nie zdaje, że w Warszawie takie rzeczy uchodzą. Ciotka ma przyjaciół, którzy ujmą się za nią i za Józią...

— Przecież ja nic nie mówiłem, nic nie obiecywałem.

— Naprawdę? a pocóżeś tam chodził

— Toć mnie Grzegórz sam zaprowadził, niby dla znajomości i zabawy.

— Więc wcale żenić się nie chcesz? Powiedzże raz, niech biedne kobiety wiedzą czego się trzymać — i tak dość już kosztu poniosły dla twojej osoby... jeżeli zaś z tego nie ma być nic, to lepiej powiedzieć... no jakże?

— Jabym od tego nie był, ale bez ojca i matki nie mogę... bo nie uchodzi, zawsze co rodzice to rodzice. Trzebaby pojechać, pokłonić się, powiedzieć: ojcze, matko, tak i tak jest, a jeżeli powiedzą dobrze, to dobrze.

— A jeżeli nie?

— To ja z niemi wojować nie będę, mój Grzegorzu, bo to jest niepięknie i grzech.

— Jak sobie chcesz, ja cię ratować nie będę, nawarzyłeś piwa to pij, a że będzie kwaśne to sam sobie możesz zmiarkować.

Franek nie poszedł tego dnia na Żelazną ulicę, nie ruszał się wcale z hotelu, był bardzo smutny i przygnębiony...

Miś, powróciwszy z miasta dość późno, miał się już udawać na spoczynek, lecz zauważywszy w chłopcu wielką zmianę, postanowił go wybadać.

— Słuchaj-no Franek, — rzekł, — tobie coś jest?

— Eh... co mi ma być.

— Nie ukrywaj, mów prawdę. Czy znowuż byłeś na jakiej zabawie i z niej parę guzów wyniosłeś?

— Gdzie mi tam do zabawy!... mam, proszę panicza, zmartwienie.

— Zmartwienie? z jakiego powodu?

— A oto chciałem prosić, żeby panicz pozwolił mi odjechać do Lisowa; po prawdzie powiedziawszy, robić ja tu co nie mam. Przykrzy mi się, a w domu nie będę siedział z założonemi rękami. Ze mnie tu paniczowi żadna pociecha, panicz pójdzie na miasto na cały dzień...

— Niedawno mówiłeś, że tu żyć nie umierać i że chciałbyś jak najdłużej w Warszawie zostać.

— Juści mówiłem i źle mówiłem — teraz przejrzałem i proszę niech mnie panicz już tu nie trzyma. Pojadę do Lisowa, zawiozę od panicza list, pokłonię się panu rządcy, i pójdę do swojej roboty, jako zawsze bywało.

— Jeżeli chcesz jechać, owszem jedź, choćby jutro, ale pozwolę ci tylko pod tym warunkiem, że mi powiesz prawdę. Dla czego chcesz wracać? Jakie masz zmartwienie?

— Ano, skoro trzeba powiedzieć, to powiem. Podobało mi się tu bardzo i przyjaciele się znaleźli i kompanja, a najlepszy przyjaciel był Grzegórz i najlepsza kompanja na Żelaznej ulicy u ciotki, gdzie Józia jest.

(Dalszy ciąg nastąpi)

KURS PAPIERÓW PUBLICZNYCH.

Kraków, d. 21/2.

(Bez bieżącego kuponu).

	płacą		żądają	
Ruble papierowe . . za 100 rubli	128	—	129	25
Marki niemieckie . . za 100 mar.	57	50	58	50
20-to frankówka złota	9	40	9	50
6% Pożyczka kraj. galic. za złr. 100	—	—	—	—
4½% Poż. kraj. galic. za złr. 100	97	50	98	50
5% Obl. ind. gal. za złr. 100 k. m.	104	—	105	—
4½% Listy zast. Banku kr. za zł. 100	98	50	99	50
5% Obligi komun. „ „ I Emis.	100	50	—	—
4% Listy zast. Tow. kred. ziem. . .	96	50	97	50
4% „ „ „ „ „ II Em.	94	—	95	—
4½% „ „ „ „ „ . .	99	50	100	25
5% „ „ „ „ „ . .	101	—	102	—
5% „ „ Bank. hip. z prem. 10%	106	—	107	—
5% „ „ „ „ zwr. za 40 lat	101	—	102	—
5% „ „ Król. Pol. za rubli 100	95	50	96	75
4% „ likwid. „ „ „ „ 100	87	—	88	—

Wydawca i redaktor główny: Dr. Józef Orłowski. Druk Wł. L. Anczyca i Spółki, pod zarz. Jana Gadowskiego. Redaktor odpowiedzialny: Jan Gadowski.